Rok VII Marzec, 1934 Nr. 7 (58)

GŁOS WARSZAWSKI

MIESIĘCZNIK

Redaguje Komitet

WYDAWNICTWO ZARZĄDU ODDZIAŁU WARSZAWSKIEGO ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Wybrzeże Kościuszkowskie 35. Tel. 5-87-29

ś. p. Kol. JULJAN SMULIKOWSKI

(Wspomnienie).

Dnia 5.III. pożegnał się ze światem ś. p. kol. Juljan Smulikowski wiceprezes Związku Nauczycielstwa Polskiego. Odprowadzała Go na miejsce wiecznego spoczynku cała Polska, po raz pierwszy może skupiona w tak jednolitym porywie w stosunku do zmarłego i Jego duchowego dzieła. Przyszły do Niego dzieci szkolne m. Warszawy, którym okazał tyle gorącej i umiejętnej opieki. Przyszły Ogniska z całego kraju głęboko wstrząśnięte stratą swego wiceprezesa, a od lat tylu istotnego przywódcy. Rząd, Sejm, instytucje społeczne żegnały w Nim wielkiego obywatela i działacza. Jak każdy walczący o swoją prawdę człowiek, miał oddanych przyjaciół i nieprzejednanych wrogów. Wszyscy jednak u Jego grobu uznać w Nim musieli wielkiego, odważnego i ofiarnego ducha. Ktokolwiek współpracował z Nim na jakiejkolwiek niwie, hołd złożył Jego niezastąpionej i nieogarnionej pracy. Wszyscy w tej ostatniej chwili obcowania z odchodzącym na zawsze zdawali się chwytać trudną linję Jego twórczej pracy, zdawali się rozumieć jakiemi drogami szedł do Polski przez całe swoje życie. Do niepodległości, do mocy, do piękna i czystości polskiego bytu szedł przez wszystkie swoje czyny, mandaty stanowiska i zma-

gania się z losem, dopóki nie oddał tej wymarzonej Ojczyźnie całego siebie do ostatniego tchu. Organizacja, której przewodniczył i której ofiarnie służył, była dla Niego formą służby tej najwyższej sprawie. Kształcić i umacniać nauczyciela. Ku czemu? Kształcić przez nauczyciela pokolenia przyszłych obywateli. Ku czemu? Nauczycielstwo związkowe miało w Nim wielkiego wychowawcę, zdolnego na wszelkich rozstajnych drogach znaleźć busolę obywatelskiego czynu. Miało też serdecznego orędownika, walczącego samotnie często i bezimiennie o jego byt codzienny.

Życie Jego i czyny można zebrać w faktach i datach. Człowieka niepodobna ogarnąć. Jak samo życie realny wobec realnej rzeczywistości, twórczy wobec każdego jutra, bliski każdemu cierpieniu i szukający dróg ratunku, a jednocześnie zapatrzony w misję nauczyciela z całą jej surowością i ciężarem. Dlatego też los nie szczędził Mu zawodu i goryczy. Dlatego tak często stykał się z krótkowzroczną krytyką, nieodpowiedzialnemi wymaganiami, z otwartą zawiścią, czy podejrzliwą niechęcią. Nie wszyscy zdolni byli rozumieć, na jakie ofiarowywał się walki i skąd czerpał na nie siły. Dopiero śmierć odsłoniła cały ogrom i zasięg Jego duchowego wpływu i przywiodła doń fale miłości i hołdu.

Warszawa winna Mu poświęcić specjalnie trwałe wspomnienie. Sam kresowiec, jak nikt inny może doceniał znaczenie i wartość stolicy. Pragnął, by z serca Polski szedł na cały kraj prąd związkowego, poważnego, podniosłego czynu. Chciał by oczy całej Polski patrzyły z dumą jak pracuje stołeczne nauczycielstwo i ambicje te zaszczepiał w młode rzesze związkowe. Cieszył się każdym przejawem zbiorowgo działania, rozrywki, czy pracy i popierał je z całą gotowością, wierząc w moc wpływu najlepszych, najbardziej twórczych, szlachetnych ludzi.

Nazwisko Jego nie zginie. Zaklęte w kamień, czy w słowo, w tradycję, czy w żywe ludzkie serce, czynne będzie jeszcze długo, bo był z tych, którzy potrafili tworzyć i myśleć ponad śmierć swoją.

Pod pręgierz objektywizmu!

Na depresji, przeżywanej przez cały świat urzędniczy w Polsce a więc i przez nauczycielstwo chcą żerować jacyś dobrodzieje. Napadli na nas z dwóch skrzydeł: Z prawego i z lewego zasypując związkowców „odezwami". Autorzy odezw zakonspirowali się pod nazwami: „byli związkowcy" i „opozycja nauczycielska". Konspiracja, małpowanie konspiracji przedwojennej! Bohaterzy, którym nie grozi knut, Sybir, ani kajdany, lecz zwykła nazwa **„tchórze"** nawołują Związkowców: jedni do występowania ze Związku, inni do pozostania, lecz niepłacenia składek. Pocóż ta anonimowość. Śmieszni konspiratorzy niechże sobie uprzytomnią, że podobni są do owych zwierząt zgłodniałych, co to ciągną za wojskiem w czasie krwawych bitw. Uczciwsi są już „byli związkowcy", natomiast tchórzliwi „opozycjoniści" z pod odezwy sygnalizują społeczności Związkowej, że dla swoich zdradzieckich celów gotowi są szkalować własną Organizację.

A oto skutki (i czy skutki?) tej „roboty" w Warszawie. Warto wiedzieć, że od czasu wydania „odezw" przybyło nam 40 kilku członków, a ubyło 2; 1 osoba wstrzymała się od płacenia składek (gdzież więc są organizatorzy tej akcji?); trzeba rozumieć, że rozbijacze mają na celu wyłącznie cele polityczne, przegrani w polityce, na Związku chcą się odegrać; trzeba zdawać sobie sprawę, że osłabienie naszej organizacji może pójść na rękę nietylko autorom odezw; że nie powstanie inna organizacja nauczycielska, któraby skuteczniej mogła przekonywać rząd o krzywdzie nauczyciela.

Gdy nam „doradcy" mówią o „zdradzie", musimy zdobyć się na pytanie: Jak wygląda „walka", jej efekty realne tych obozów politycznych, do których należą autorzy „odezw". Niech wskażą organizację zawodową, która skuteczniej niż Związek staje w obronie interesów zawodowych swych członków. Może pokażą organizację, którą oni kierują. Rzecz prosta, że nie wskażą, bo jej nie mają, bo są tymi graczami, którzy nie mając nic do przegrania, ryzykują wszelkie stawki.

Może to oni, a nie Związkowcy na Kongresie Urzędniczym wystąpili przeciw ustawie uposażeniowej?

Ustosunkowując się krytycznie lecz objektywnie do swej organizacji, pytajmy naszych „doradców", co **oni zrobili**, jak i kiedy **oni** bronili i obronili interesów nauczycielskich.

Jest źle, lecz zasadnicza przyczyna tego zła leży poza naszą organizacją. Od walki ze złem organizacja nasza nie usunie się, lecz musi to być walka inna, niż ta, którą podsuwają nam „odezwy". Do walki tej muszą stanąć nietylko „Zarządy" ściągające składki, lecz każdy Związkowiec.

A pierwszym warunkiem uzbrojenia musi być **rezygnacja z demagogji**, rezygnacja z upajania się mirażami tego, co „**mogłoby" być a objektywne** ustosunkowanie się do wysiłków, mających na celu naprawę tego, **co jest**. Przebudowa wewnętrzna ogarnąć musi zarówno „doły" jak i „górę" naszej organizacji. Należy skończyć z tą anarchją b. wygodnego rozumowania, że wszystkiemu winni „oni" — Zarząd i, że Zarządy wybierane są poto, by było kogo oskarżać. „Góry" mają prawo wymagać od „dołu" lojalności statutowej, bezstronności oceny, obowiązane są czuwać nad etyką organizacyjną. Stając obliczem do ogromu trudów, nie zgadzajmy się, jako ludzie uczciwi na zadawanie nam ciosów w plecy i to przez swoich Tego prawa samoobrony żadnemu Związkowcowi wyrzec się nie wolno, a w imię etyki i zwartości — szkodnicy winni znaleźć się poza nawiasem organizacji. Komu takie stanowisko nie odpowiada, ten nie dorósł do brania udziału w żadnej organizacji, ten nie ma podstawowych warunków do pracy w naszym zawodzie.

Przestroga na czasie.

Jakkolwiek wybory do organów samorządowych miejskich w Warszawie odbędą się dopiero za parę miesięcy, ściśle mówiąc, niewiadomo kiedy, gorączka przedwyborcza zwolna ogarnia już niektóre, bardziej czujne elementy z pośród władz i społeczeństwa. Szczególnie odczuwa się to w rejonie Pragi. Raz po raz słyszy się o tych czy innych pociągnięciach przygotowawczych. Zaczęło się od szkół. W połowie lutego nauczy-

cielstwo szkół praskich otrzymało od kierowników ankietę, celem wypełnienia jej w klasie. Materjał ankietowy oraz pytania dosłownie polityczne. To też zdziwiło nas to niepomiernie, dlaczego ten rodzaj ankiety ma być przeprowadzony na gruncie szkolnym, wśród dziatwy. Niemniej jednak zostało to wykonane i odesłane do właściwego źródła. Dopiero potem wiadomem było, że materjały te są niezbędne starostwu warszawsko praskiemu do studjów politycznych terenu Pragi. Lecz był to już epilog sprawy, narazie skromny, bo polegający tylko na wykonaniu pracy doraźnej, bez stałego wiązania się z nią. Znacznie ciekawszy był prolog.

Plotka mówi, że to ktoś z hierarchji szkolnej wpadł na myśl „szczęśliwą", a mianowicie: dostarczył starostwu danych o zainteresowaniach i skupieniach politycznych ludności z rejonu swej szkoły. Rzecz ta jakoby podobała się czynnikom administracji politycznej, więc postanowiono wykorzystać ją odnośnie do całego terenu Pragi i na specjalnem zebraniu w starostwie kierownicy podjęli się tej pracy, a nauczycielstwo wykonało ją. I nie byłoby w tem nic dziwnego, gdyby nie jedno „ale" Oto pierwszy raz w Warszawie kierownicy, a przez nich i całe nauczycielstwo praskie zostali wciągnięci w obrębie szkoły do akcji dla celów politycznych. Do tej pory zarówno czynniki polityczne, jak i administracja ogólna nie zwracały się do nauczycielstwa stolicy o pomoc w sprawach natury politycznej i z tem było nam dobrze. Obecnie pierwsze kroki już zrobione i obawiam się, że w przyszłości może być gorzej.

Na to, aby ocenić naszą sytuację, należy sięgnąć do znajomości stosunków prowincjonalnych. Każdy z naszych kolegów ma tam tylu zwierzchników, tyle władz, że nigdy nie jest pewien zadowolenia wszystkich, choćby pracował całą okrągłą dobę. Zadowoli inspektora — narazi się staroście; zrobi dla satrosty — zgrzyta inspektor. Jeśli umiejętnie będzie godził jedno z drugiem, skończy się zawsze na oczywistej krzywdzie jego samego. —

Przykładem chociażby echa ostatnich wyborów samorządowych: niejednemu nauczycielowi za gorliwość w akcji wyborczej władze szkolne wytoczyły dochodzenie doscyplinarne,

a władze starościńkie obsypały łaskawością; i odwrotnie: bardziej obojętnemu zagroził starosta, a nic o tem wiedzieć nie chce inspektor.

Słowem — trudno jest znaleźć sztukę postępowania. Gdyby, po tem, co zaszło, stosunki takie miały zapanować w Warszawie, to — w imię spokojnej przyszłości — słusznem byłoby rzucić z tego miejsca ostrzeżenie przed zbytniem wiązaniem się **na gruncie szkoły** nauczycielstwa z władzami politycznemi, jedynie z obawy o tę lepszą, spokojniejszą przyszłość.

MIR.

Kwestja mieszkań i dodatków w nowej fazie.

Pismem Nr. 53/6/1 z dnia 29. I. b. r. w sprawie dodatku mieszkaniowego Pan Prezes Rady Ministrów wyjaśnił, że:

a) obowiązek gmin dostarczania mieszkań nauczycielom publicznych szkół powszechnych względnie wypłacania im dodatków mieszkaniowych wynika z postanowień art. 11 ustawy z dnia 17. II. 1922 o zakładaniu i utrzymywaniu publ. szkół powszechnych w brzmieniu dekretu z dnia 3. XII. 1930 r. w sprawie zmiany tejże ustawy;

b) rozporządzenie z dnia 28. X. 1933 r. o uposażeniu funkcjunarjuszów państwowych w niczem nie uchyla art. 11 wymienionej ustawy z 17. II. 1922 r., jako podstawy do dostarczania mieszkań względnie wypłacania dodatku na mieszkanie dla nauczycieli;

c) zasady wypłacania i wysokość dodatków mieszkaniowych, wypłaconych w dniu 1. IV. 1931 r. funkcjunarjuszom państwowym normuje okólnik Ministra Skarbu L. D. III. 3954/1 z 22. XII. 28 r.

Wobec tego wypłacanie dodatku mieszkaniowego dla nauczycieli publ. szkół powszechnych winno odbywać się nadal w wysokości na zasadach, określonych dla funkcjonarjuszów państwowych w dniu wejścia w życie dekretu z dnia 3. XII. 30 r. w sprawie tegoż dodatku.

Przyjmując to wyjaśnienie i podając je pismem Nr. S. S. 54/6.19 z dnia 14. II. b. r. swym podległym organom do wykonania, Min. Spr. Wew. jedocześnie wystąpiło do Min. Oświaty o opracowanie podstawowych norm mieszkaniowych, jakoteż i o opinję co do wypłacania dodatków mieszkaniowych dla nauczycieli-małżonków, mieszkających w domach miejskich.

Widocznie ani normy ani opinja nie zostały nadesłane, skoro Min. Spraw Wewętrznych pismem Nr. S. S. 54(6)22 z dnia 20. II. br. (okólnik Nr. 25) w sprawie mieszkań dla nauczycieli kwestję tę rozstrzygnęło w dość swoisty sposób, miejscami mocno krzywdzący. Wygląda to jak następuje:

a) skoro art. 1 dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3. XII. 30 r. nie określa, jakiego rodzaju ma być budynek — własny czy też przez miasto na cele szkolne wynajęty — w którym przydziela się nauczycielowi mieszkanie, przeto nauczyciel nie może nie wziąć mieszkania w budynku na cele szkolne przeznaczonym;

b) w razie otrzymania mieszkania przez nauczyciela, żona jego nauczycielka, żyjąca z nim we wspólności małżeńskiej, dodatku nie otrzymuje, gdyż korzysta z bezpłatnego mieszkania, dostarczonego przez gminę jej mężowi z którym zgodnie z postanowieniami prawa cywilnego obowiązana jest nadal mieszkać. Mieszkanie to wielkością swą winno odpowiadać warunkom rodzinnym nauczyciela. O odpowiedniości rozstrzyga inspektor szkolny w porozumieniu z władzą miejską;

c) nauczycielka, której mąż jest urzędnikiem państwowym lub samorządowym i otrzymuje dodatek lub mieszkanie, dodatku nie otrzymuje;

d) nauczyciele, posiadający domy własne nie tracą prawa do dodatku, jednak skoro odmówią przyjęcia mieszkania służbowego, zwalniają tem samem gminę od obowiązku płacenia im dodatku;

e) tak samo nauczyciele przydzieleni do administracji szkolnej tracą prawo do dodatku i mieszkania. Wyjątek stanowią rodzinni, którzy jeszcze przez przeciąg roku mogą z mieszkania korzystać, oraz korzystający z urlopu na kształcenie się lub poratowanie zdrowia, którym przez cały przeciąg trwania urlopu korzystanie z mieszkania czy to z dodatku na mieszkanie przysługuje.

Jak z treści powyższego widać, rozporządzenie to jest nowym dotkliwym ciosem w byt nauczycielstwa. Twórca jego dosłownie wkopał się w nieścisłą treść dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3 grudnia 1930 r. i poszczególne jego postanowienia zinterpretował w duchu najbardziej niekorzystnym dla nauczyciela.

Samorządy, nie mogąc uchylić się od obowiązku płacenia dodatku wogóle, znalazły gorliwych obrońców wśród twórców owego rozporządzenia, których już ostatecznem zadaniem było sprowadzenie tych obciążeń wprost do minimum. I w ten sposób częściowa obrona samorządów przed wydatkami, znajduje swoje korzystne rozstrzygnięcie. O słuszny, sprawiedliwy interes nauczyciela nikomu tu nie chodziło. Rozumuje się prosto. Skoro dekret z 3.XII.30 r. nie precyzuje ściśle, czy przez „nauczycielkę" należy również rozumieć nauczycielkę — żonę nauczyciela, mieszkającego w domu miejskim, to widocznem jest, że dekret dla niej dodatku nie przewidywał, a zatem gmina nie ma obowiązku wypłacania go. Należy więc go odjąć. Odjąć nauczycielom małżonkom, odjąć posiadającym domy własne, odjąć przydzielonym do administracij — odjąć... odjąć... odjąć! Odjąć, bo forma dekretu pozwala na taką odejmowaną interpretację.

Stanowisko całkowicie niesłuszne. Mojem zdaniem, dodatek mieszkaniowy nie jest świadczeniem, a był i w dalszym ciągu jest integralną częścią uposażenia nauczyciela. Na takiem stanowisku stały poprzednie ustawy i na takiem samem stanowisku stoi rozporządzenie wykonawcze do rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 28 listopada 1933 r. o uposażeniu funkcjonarjuszów państwowych. Fakt, że dodatek mieszkaniowy dla nauczycieli szkół powszechnych nie był wliczony do poborów netto, jako podstawy do zaszeregowania, w przeciwieństwie do innych kategoryj urzędników, którym dodatek ten wliczono, stwarza warunki prawne do domagania się jego wypłaty od organów samorządowych w drodze skargi do Najwyższego Trybuału Administracyjnego. Ustawodawca, który decydował się na wyłączenie dodatków mieszkaniowych z uposażenia netto nauczyciela, musiał być pewny, że ten dodatek będzie wypłacony przez inną kasę, a mianowicie, przez samorządową. Bowiem w przeciwnym razie, nie stwarzałby

niesprawiedliwej różnicy w uposażeniu nauczycieli w stosunku do innych pracowników. I również ten sam ustawodawca, odejmując dodatek mieszkaniowy nauczycielkom-mężatkom od ich uposażenia netto, musiał być przekonany, że ta strata zostanie wyrównana przez organ samorządowy, skoro do uposażenia netto np. urzedniczki starostwa, będącej żoną miejscowego nauczyciela, ten dodatek wliczył. Przy owem różnem traktowaniu tych spraw wytworzy się sytuacja rażąco niesprawiedliwa, a która w tej chwili już nawet istnieje. Sytuację tę właśnie wprowadza powyższe rozporządzenie M. S. Wewn. z dnia 20. II. br., w płaszczyźnie, którego nauczycielki mężatki wychodzą jako osoby napiętnowane. Weźmy przykłady. Nauczyciel w Warszawie ożenił się z urzędniczką starostwa w VIIIb stop. służbowym. Jej uposażenie wynosiło 232 zł. 55 gr., po zaszeregowaniu 240 zł. Ten sam nauczyciel, ożeniony z nauczycielką wytworzy sytuację, że ona otrzymuje ziamiast poprzednich 206 zł. 55 gr., zaledwie 192 zł., gdyż do jej uposażenia netto władza nie wliczyła dodatku mieszkaniowego, a Zarząd Miejski opierając się na rozporządzeniu M. S. Wewn. z dnia 20. II. b. r. dodatek jej cofnął. Natomiast takie zjawisko nie będzie miało miejsca w odniesieniu do żony nauczyciela — urzędniczki starostwa, czy też innego resortu państwowego, a nawet i samorządowego.

Rozporządzenie z dnia 20. II. b .r. mówi wyłącznie tylko o żonach nauczycielkach, im odmawia prawa do równego traktownia z żoną nauczyciela lecz urzędniczką państwową czy samorządową. A takie rozporządzenie wprowadza rażącą niesprawiedliwość w stosunkach między pracownikami, dając jednocześnie możliwości procesowania się z dużemi widokami pomyślności.

J. JASTRZĘBSKI.

Kryzysowy statut.

Gdyby nie fakt, że od wszystkich czynników decydujących w Państwie słyszy się coraz wyraźniej o zatrzymaniu się fali kryzysowej, a nawet o przełamaniu kryzysu — to może i nie poruszałbym tych wszystkich „kryzysowych racyj“, które

nasuwają się w związku z nowym statutem dla szkół powsz. może nie byłoby racji poruszać wogóle tego zagadnienia — lecz jeśli właśnie o tem powracaniu do normalnych warunków zewsząd się słyszy, to czytając statut mimowoli ciśnie się na myśl pytanie: dlaczego obecne kryzysowe warunki ujmuje statut w kleszcze rozporządzenia i w ten sposób nadaje całości „kryzysowej" oblicze stałości, oblicze normalności"?

Kryzys zmusił władze szkolne i samorządowe do szukania — między innemi — także i „skutecznych środków do realizacji powszechności nauczania". Przy szukaniu dróg zmierzających do łagodzenia — pod tym względem — kryzysu szkolnego nie cofnęły się władze szkolne jak i samorządowe przed zastosowaniem nieraz bolesnych cięć.

Nastąpiły głębokie zmiany w układzie sił i warunków: mimo ostrzeżeń pedagogów i psychologów powiększano liczbę dzieci w klasach do niemożliwych wprost granic: 50—60 dzieci. Mimo ostrzeżeń lekarzy — tworzono szkoły popołudniowe! Mimo ogólnego przeciążania i wyczerpania kierowników szkół stworzono szkoły — olbrzymy! Mimo wyraźne przeciwwskazanie ze strony całego świata pedagogicznego i lekarzy-higjenistów — pobudowano szkoły — kolosy.

Statut szkoły powszechnej — należy sobie z tego dobrze zdać sprawę — w zasadach swych nie powinien być tworem przejściowym.

A jak jest w rzeczywistości? **statut obecny ma być jednym z etapów postępu szkolnictwa i z tego punktu widzenia należałoby oczywiście spodziewać od statutu przedewszystkiem normalizacji warunków!**

Czy jednak statut spełnia te nadzieje w nim pokładane? Otóż właśnie nie! **Statut, nie licząc się z warunkami, które kryzys stworzył okazuje się w praktyce nieprzemyślanym i niewykończonym i z tych powodów nosi na sobie wyraźne piętno kryzysowości.**

Statut, mocą paragr. 7 redukuje potwornie rozrosłe szkoły — olbrzymy, kładąc wyraźne granice: 14 oddziałów. A jak to wygląda w praktyce? Czy władze szkolne stanowiąc paragr. 7 brały pod uwagę istniejące warunki? Czy jest wobec tych

warunków możliwe wykonanie tego postanowienia? Co zrobiły w tym kierunku władze szkolne?

Słyszymy zapowiedź „dzielenia“ gmachów-olbrzymów ścianami pionowemi! Słyszymy zapowiedź przebudowywania klatek schodowych, szatni, i t. p. Dowiadujemy się o decyzjach zmierzających do podziału „gmachów“ poziomo, dowiadujemy się o planach, które uwzględniają przebijanie ścian, przebijanie otworów wejściowych, zapasowych i t. d.

Gmachy-olbrzymy, jako twór „kryzysowy“, wykorzystujący do ostatnich granic możliwości miejsca i siły ludzkie nie nadają się dziś do realizowania statutu. A czy tego nie można było przewidzieć?!... Pomijając już sam fakt, że realizowanie nowego statutu przysporzy — w tych rozmachach nieprzewidzianych wydatków, związanych z dostosowywaniem lokali do wielkości szkół — **wszyscy wiemy doskonale, że nie wszędzie można te przebudowy uskutecznić!** Co zrobić np. z takim „gmachem“, jak przy ul. Karolkowej? Ani ścian pionowych, ani podziału poziomego (po 2—5 sal na jednym poziomie) nie da się zastosować.

Takich przykładów można wyliczyć więcej!

Dalej — przy podziale pionowym, jak i poziomym z reguły należy spodziewać się konieczności chociażby częściowej przebudowy lokalu szkolnego. Może się to odbyć oczywiście tylko kosztem zmniejszenia samego lokalu, bowiem ani wejść, ani klatek schodowych, dodatkowych, czy zapasawych poza budynkiem w formie „przybudówek“ nie można sobie wyobrazić. Ale gdybyż to na tem tylko się kończyło, to byłoby jeszcze bardzo dobrze — bo dla zmniejszenia olbrzymio wielkiej liczby drzwi w „gmachu“ opłaci się taki wydatek i higjena zyska ta tem — lecz słyszymy coś wręcz przeciwnego! To zredukowanie miejsca należy powetować przez nadbudówki. Że taka nadbudówka okaże się „pojemniejszą“ — w to chyba nikt z nas nie wątpi! **Tak zatem przy pozornem redukowaniu „pojemności“ szkół wzmoże się i to wybitnie „pojemność“ gmachów!**

Błędne koło — doprawdy; i jakżeż wierzyć w to, że kryzys mija?...

A jakżeż wyglądać będzie w tych „kolosach" wewnętrzne życie?

Dochodzą nas słuchy, że przy ul. Bema, pod jednym dachem — z dotychczasowych dwu szkół — będzie ich sześć! Z 52 oddziałów — dotychczas tam uruchomionych — może ich być 84! Zamiast 2501 dzieci — dziś tam umieszczonych — może być 4600 dzieci! To dopiero jedna strona tego zagadnienia! A dalej: jak ułoży się nauczanie? Wszak np. pomoce naukowe wypadnie sprawiedliwie podzielić na 6 części! A jak wyglądać będzie „prawidłowy bieg życia szkolnego", za który odpowiedzialność ponoszą kierownicy szkół? Naprawdę — trudno to nawet sobie wyobrazić: jedna sala gimnastyczna na 6 szkół!! Brak odpowiedniego boiska i t. d. i t. d.

I jakżeż nazwać ten stan? Czyż nie zbliża się tam — nieznane tam dotychczas — **najostrzejsze stadjum kryzysu?!**

Dotychczas wszelkie zarządzenia, rozporządzenia i t. p. normujące „możliwości" szkół powszechnych 7-mio klasowych określały maxymalną liczbę oddziałów w szkole na 13-cie — wychodząc oczywiście ze słusznej zasady, że jeśli będzie oddziałów 14-cie, są to już dwie szkoły i z tych względów (chodzi tu o te „możliwości") należy taką szkołę podzielić już na dwie. A dziś? **Statut, podwyższając dopuszczalną liczbę uruchomionych w szkole oddziałów na 14-cie, ustala (jakgdyby) zasadę jednego kierownictwa dla dwu szkół.** Czyż nie paradoks? **W ten sposób statut pogłębia już istniejący kryzys!!** Czyż nie warto chociażby nad tem się zastanowić?

Dotychczasowe przepisy, rozporządzenia, ustawy i tp. stanowiły w sposób jasny i prosty: gdzie, kiedy, w jakich warunkach mogą być tworzone szkoły. A więc: lokal szkolny ma mieć „x" m_2 powierzchni, salę gimnastyczną, rekreacyjną, umeblowanie, pomoce naukowe, i td. i td.

A statut? O tem wszystkiem milczy! Są w statucie „zadania szkoły powszechnej" i to — przyznać trzeba — piękne i szerocko zakrojone, jest §3, który „głosi", że „zadanie swoje szkoła powszechna spełnia przez:

a) program i organizację nauczania,

b) program i organizację wychowania."

Są dalej pięknie rozwinięte owe programy (chociaż — nawiasem mówiąc — o samym programie wychowania — ani słowa: gdzie jest ten program?!) — ale o tem gdzie to realizować i w jakich warunkach nie należy realizować — o tem ani słowa! Gdzie i kiedy będzie w statucie zagwarantowane szkole powszechnej posiadanie własnego budynku, boiska, sali gimnastycznej, (14 oddziałów!) własnego ogródka, własnej czytelni, bibljoteki, i td. i td.?! Czy statut — chociażby ze względu na prymitywne wymagania higjeny — nie powinien ściśle określić dopuszczalnej liczby dzieci uczących się w jednym budynku? Czyż statut nigdy już temi sprawami zajmować się nie będzie? Sądzę przeciwnie: jeśli statut ma być tworem stałym i jeśli jest poto, aby szkolnictwu zapewnić możliwości rozwoju — musi przedewszystkiem unormować warunki!

I nie pomoże tu tłomaczenie, że „sposób i termin przekształcenia dotychczasowej organizacji rozstrzygnie osobne zarządzenie“ — zarządzenia te nie „dotkną“ istotnej dla szkolnictwa sprawy: podstaw materjalnych, podstaw gospodarczych i warunków otoczenia — a warunki te, jako najistotniejsze, muszą być dla szkolnictwa zagwarantowane w postaci trwałej ustawy, lub statutu!

R. B.

Aby nie tracić roku.

Ustawa o organizacji szkolnictwa w Polsce, jak wiadomo, w bardzo dwuznacznej sytuacji postawiła klasy siódme szkół powszechnych. Z jednej bowiem strony uznała rację i potrzebę istnienia tej klasy, z drugiej zaś — w znacznym stopniu właśnie przez jej utrzymaniu osłabiła przewodnią ideę reformy szkolnej — jednolitość szkolnictwa. Programy przypieczętowały ostatecznie rolę klasy siódmej, jako zbędnej w znacznym stopniu „czapki“. Bardzo znaczna i zasadnicza rozbieżność między programem klasy szóstej szkoły powszechnej a pierwszą klasą nowego gimnazjum prowadzi do tego, że uczeń pra-

gnący kształcić się dalej a nie poprzestawać tylko na szkole powszechnej, musi opuścić tę szkołę już po 6-ej klasie, gdyż w przeciwnym razie napotka trudności bardzo poważne.

Wystarczy wymienić tylko język łaciński, systematycznie prowadzoną przez rok naukę historji starożytnej, wysokie wymagania z jęz. obcego, inaczej ujęty program innych przedmiotów,, aby dojść do zupełnie wyraźnego wniosku, jak trudno będzie rzeczą zejść z manowców kl. 7-ej na jednolitą drogę prowadzącą do gimnazjum.

Rzeczą najprzykrzejszą w tem jest, niedostateczne uświadomienie sobie sprawy przez rodzicom, co w roku bieżącym już musi doprowadzić do bardzo poważnych nieporozumień.

Dlatego wydaje mi się koniecznem, aby Koledzy możliwie wcześnie informowali o oczekujących ich trudnościami tych wśród rodzicom, którzy zamierzają kształcić swe dzieci w gimnazjach Odpowiednie uzupełnienie nauki szkolnej w ciągu najbliższych kilku miesięcy, może w niejednym wypadku usunąć przeszkody, jakie wysuwają się w związku z brakiem konsekwentnego przeprowadzenia zasady szkoły jednolitej.

C. Z. J.

Niebezpieczeństwo „urzędowej" Pedagogiki.

Chodzi tu o t. zw. „część nieurzędową" w Dziennikach Urzędowych kuratorjów szkolnych.

Od kilku już lat w Dziennikach Urzędowych „część nieurzędowa" stanowi zasadniczą treść poszczególnych numerów Dziennika. Zasadniczą co do ilości słowa druku. A zatem trudno taki Dziennik nazywać „urzędowym"[1]), albo go nazwać półurzędowym, albo urzędowo-pedagogicznym. Boć właśnie chodzi nam nie o „sprostowania ogłoszenia" w tych dziennikach, lecz o artykuły treści pedagogicznej, a jednocześnie i o to, że prenumerata Dziennika Urzędowego jest przymusowa (np. w Warszawie w swoim czasie sprawę postawiono w ten

1) Dla przykładu: Dz. Urz. kurat. lubel. Nr. 7 z r. b.

sposób że kto nie chce otrzymywać Dziennika, ten niech to oświadczy na piśmie).

Pomimo nadtytułu „część nieurzędowa“ artykuły z Dziennika nabierają piętna urzędowości, co łatwo się przekonać, rozmawiając w terenie z nauczycielstwem. Często słyszymy tam słowa obrony: „A przecież tak napisane było w Dzienniku Urzęd naszego kuratorjum“. Odpowiedzi dotyczą właśnie spraw pedagogicznych, których jak wiemy, nie można ująć w jakieś niezłomne zasady, pewniki. Np. „wychowanie obywatelskie przez pieśń w szkole“[2]); jeden autor ujmie w ten, drugi w inny sposób, może wręcz przeciwny i może akurat w Dzien. Urzęd. kuratorjum przez miedzę. A komu nauczyciel ma wierzyć, jeśli w prywatnem poważnem piśmie pedagogicznem pojawi się artykuł na ten sam temat i równie odmiennie sprawę oświetlający? Czy nie grozi wówczas nauczycielowi obowiązkowe podzielenie opinji autora z Dziennika? (argumentacja wobec inspektora, na egzaminie praktycznym, na konferencjach rejonu i t. p.).

Czy jednak ta wygodna pozycja nauczyciela nie będzie w wielu wypadkach oparta na fałszywym autorytecie. Pisma prywatne pedagogiczne mają swoje komitety redakcyjne, redaktorów i te jednostki dają pewną gwarancję, że zamieszczony w ich piśmie artykuł, przeszedł przez sito oceny osób kompetentnych. Artykuły pedagogiczne w Dzien. Urzęd. takiej gwarancji nam nie dają: nie widzimy tam ani redaktora, ani komitetu redakcyjnego. Gdyby nawet kurator był tym ukrytym redaktorem, to trudno uwierzyć, aby mógł on być wyrocznią i znawcą we wszystkich przedmiotach nauczania, metodach i różnych zagadnieniach pedagogicznych.

Ale przypuśćmy nawet, że stronie rzeczowej tych artykułów nie można nic zarzucić, to czy wogóle celowe jest ich zamieszczanie w Dz. Urz.? Twierdzę, że cel jest absolutnie chybiony. Po pierwsze, takie np. „kilka uwag o śpiewie w kl. II szk pow.“, „O muzyce w szkole i poza szkołę“ i t.d. i t.d. obchodzić może całe nauczycielstwo, a nietylko nauczycielstwo z kuratorjum lubelskiego; gdybyż to była w temacie jakaś

2) Wspomniany już Dz. U. kur. lubel.

3) Dz. Urz. Lublin.

nuta regjonalna, to jeszcze!.. Mamy przecież czasopisma, poświęcone wyłącznie pewnym przedmiotom, i w tych właśnie czasopismach, obsługujących całą Polskę mogłyby się znaleźć jakieś „Lekcje śpiewu w kl. II, III i IV"[4]). Częstokroć artykuły w Dz. Urz. to konglomeraciki tego, co już inni i dawno gdzieindziej lepiej powiedzieli, napisali.

Nie dalej, jak w b. r. szkolnym, czytaliśmy w prasie codziennej oświadczenia centralnych władz szkolnych w sprawie nadużywania dla celów reklamy przez niektórych wydawców opinji osób i urzędowych ciał zbiorowych.

A czy nie będzie w porządku i autor i wydawca, jeżeli ocenę zamieszczoną w Dz. Urzęd. użyje jako argument reklamy.

Sądzę, że do opinjowania podręczników powołane są specjalne komisje ministerjalne; recenzje o książkach mogą podawać pisma prywatne, natomiast niedopuszczalne winno być opinjowanie i zalecanie nauczycielstwu jakichkolwiek wydawnictw (Dz. Urz. kurat. krak. — Rozkłady Irzyka[5]), które podobno, komisja Min. zdyskwalifikowała.).

Przecież pohopność Dz. Urz. w zalecaniu potępionych przez ogół nauczycielstwa „rozkładów szczegółowych materjału naucz.?" wywołuje wśród tego nauczycielstwa ogromne zdziwienie i niepokój o wartość całej treści „nieurzędowej".

Ze względu na autorytet władz szkolnych na charakter urzędowości, tego, co zawiera Dziennik Urzędowy, ze względu na coraz większe zubożenie stanu nauczycielskiego, należałoby: 1) usunąć z Dz. Urz. artykuły o treści pedagogicznej, 2) nie zamieszczać recenzyj o wydawnictwach, ani reklam, 3) a jeśli zamieszczać, to tylko spisy ukazującej się literatury pomocniczej dla ucznia i nauczyciela. 4) Obniżyć prenumeratę Dz. Urz.

Jeśli centralne władze szkolne uważają, że instniejąca prasa pedagogiczna jest niewystarczająca dla nauczycielstwa,

---

4) Lublin — kuratorjum. j. w.

5) Dz. U. kurat. krak. o rozkładzie materjału nauczania — Irzyka. Dz. U. kurat. Lub. j. w. str. 387 „Nadesłane".

lub nieodpowiednia, wówczas należałoby stworzyć specjalne pismo, któreby komasowało poczynania pedagogiczne wszystkich dzienników kuratoryjnych. W ten sposób uproszczona zostałaby droga oddziaływania na pracownika szkolnego, a zmniejszyłyby się też koszta papieru i druku.

Jeżeli chodzi o ogół nauczycielski, nie daje się tam wyczuwać potrzeby istnienia takiego organu dydaktyki czy metodyki urzędowej lub półurzędowej. A zatem najlepszem wyjściem byłoby zrezygnowanie poszczególnych Dz. Urzędowych z tego działu pedagogiki i pozostania właściwemi organami urzędowemi.

O części „urzędowej" Dzienników kuratoryjnych (Przedruki programów!) ze względu na ich obowiązkowość prenumeraty — wypadałoby napisać osobno.

Uwagi na temat badania środowiska społecznego.

(w rejonie 1-ym szkolnictwa powszechnego m. st. Warszawy).

Dziecko stało się dla nas najciekawszym objektem badań psychologicznych i to nietylko jako odosobniona istota, ale jako jednostka, na ukształtowanie której wpływ przedewszystkiem mają wszystkie warunki, w jakich się ono rozwija, t. j. środowisko. Każdy człowiek ma odrębne środowisko. Na każdego środowisko inaczej wpływa. Tylko szkoła może osiągnąć prawie jednolity wpływ na dzieci. Ale dzieci w szkole przebywają tylko część dnia. Większą część doby dzieci przebywają poza szkołą. Zależnie od pogody dziecko spędza czas poza lekcjami w mieszkaniu, na podwórku, ulicy, najbliższem parku, skwerku i t. p., przyglądając się i przysłuchując wszystkiemu, co dokoła niego się dzieje. To właśnie środowisko dziecka ma największy wpływ na ukształtowanie jego psychiki. Dlategoteż nowe programy szkolne, ściśle oparte i przystosowane do rozwoju psychiki dziecka, na pierwsze miejsce w nauczaniu wysuwają dom, szkołę i najbliższe otoczenie dziecka.

Nauczyciel chcący w całej rozciągłości zastosować w nauczaniu wymagania nowych programów, musi znać środowisko, w którem dziecko wzrasta. Przed przystąpieniem do praktycznych wskazań nad badaniem środowiska, należy się zastanowić nad tem, co to jest środowisko.

Stanisław Rychlinski przez środowisko społeczne rozumie wszystkie czynniki tak rzeczowe, jak ludzkie, które powstają naskutek współżycia grupowego ludzi.[1])

H. Radlinska określa środowisko jako zespół warunków, wśród których bytuje jednostka i czynników, kształtujących jej osobowość (oddziaływujących stale lub przez czas dłuższy). „Wśród składników środowiska można rozróżnić: przyrodę, warunki bytu, wytworzone przez pracę ludzką i stosunki pomiędzy ludźmi z nich wynikające; osoby działające i reagujące na oddziaływanie różnorodnych czynników i wytwory ducha ludzkiego: wierzenia, naukę, literaturę, sztukę „nastawienia psychiczne".[2])

Sekcja badania środowiska 1-ego rejonu szkolnictwa powszechnego miasta stołecznego Warszawy w czasie teoretycznych przygotowań do badań w terenie doszła do wniosku, że w naszych warunkach przedewszystkiem należy zacząć od badania czynników rzeczowych. Będą one dla sekcji stanowiły jakby ramy, w których będą obserwowane procesy społeczne. Rozpoczyna się badanie zazwyczaj od opisu strony zewnętrznej jakiegoś procesu rozwojowego, poczem wyciąga się najprostsze wnioski. Np. bada się naturalny przyrost ludności jakiegoś terenu i wyciąga się wnioski dla potrzeb rozbudowy szkolnictwa. Bezpośrednio z tem zagadnieniem można związać zagadnienie emigracji i imigracji ludności w terenie badanym. Oczywiście, że każde z tych zagadnień może być powiązane z całym szeregiem innych i można tu nietylko dojść do wniosków dotyczących odcinka badanego, ale wyjść i poza obręb, jeśli to jest konieczne. Należy się jednak liczyć z tem, że dużej ilości zagadnień nie zdoła się odrazu opanować, gdy w ta-

---

1) St. Rychlinski — Badanie Środowiska Społecznego, Warszawa, 1932.

2) H. Badlinska — Najważniejsze zagadnienia szkół dokształcających zawodowych Nr. 3 (8). Wyd. Państwowego Seminarjum Nauczycielek Rzemiosł w Warszawie.

kim wypadku zamiast pozytywnych rezultatów można wytworzyć chaos w materjale zebranym. Ograniczać się przeto należy z początku do zagadnień najbardziej istotnych i koniecznych, aby zczasem móc objąć całość badanego terenu. Sekcja badania środowiska 1-ego rejonu po referatach i dyskusjach teoretycznych ułożyła schemat, na podstawie którego przystąpiła już do badania środwiska, objętego szkolnictwem rejonu 1-ego miasta stołecznego Warszawy.

Za cel poostawiła sobie sekcja w bieżącym roku szkolnym, zdobycie najogólniejszych wiadomości, dotyczących tego rejonu, w którym pracuje. Dla pierwszego etapu badań został zakreślony następujący schemat:

1) Mapa rejonu i okolic (mapa rejonu w skali 1:10.000, mapa okolic w skali 1:100.000).

2) Charakterystyka terenu. Wody, zadrzewienie, puste place i t. p.

3) Drogi i komunikacja.

a) Uwzględnić: nazwy ulic, ilość domów (1, 2, 3, 4 piętrowych i t. p.), numerację, materjał z jakiego domy są budowane, czy murowane, rodzaj bruku, szerokość ulic i chodników.

b) tramwaje i autobusy (jakie linje, dokąd prowadzą i jak często jeżdżą).

c) dworce i ich bocznice prowadzące do miasta.

4) Instytucje rządowe i społeczne.

a) Poczta (ilość oddziałów w rejonie, ilość skrzynek pocztowych. Jak często wyjmuje się korespondencję).

b) Szkoły (ile i jakie. Ilość dzieci w każdej szkole).

5) Szpitale, lecznice, kliniki i apteki.

6) Zabytki kulturalne (świątynie, pomniki i t. p.)

7) Fabryki (ilość, jakie wyroby i adres).

Już na temat pierwszego punktu potoczyła się w sekcji naszej obszerna dyskusja. Gdzież bowiem kończy się granica naszego rejonu. Przecież przydział szkół do rejonu, twierdzili jedni, nie jest bynajmniej związany z charaktrystycznemi cechami jakiegoś środowiska. W tym samym rejonie, jak to zresztą faktycznie ma miejsce i u nas, mogą być różne ośrodki społeczne o różnych cechach. Zachodzi więc pytanie, czy całe nauczycielstwo rejonu 1-ego ma przystąpić do pracy nad dzielnicą powązkowską, albo Żoliborzem, czy też każda szkoła

opracuje środowisko bezpośrednio związane z dziećmi uczęszczającemi do danej szkoły. Ustalono, że szkolnictwo danego rejonu obejmuje przecież wszystkie prawie dzieci w wieku szkolnym, ten rejon zamieszkujące. Ustalenie granic w tym wypadku nie nasuwa większych trudności, gdyż szkoły, mieszczące się na krańcach rejonu na podstawie adresów dzieci, mogą łatwo ustalić w przybliżeniu, gdzie kończy się teren z którego dzieci do tej szkoły uczęszczają. W większych miastach, gdzie map miasta jest dużo, można wprost na gotowej mapie zakreślić granice i przenieść je na nowy arkusz w skali dla nas pożądanej[1]).

O ile w punkcie pierwszym większość pracy, a może i całkowita praca przypada nauczycielowi, o tyle następne punkty podanego wyżej schematu winny być opracowane przez uczni wraz z nauczycielem. Da to młodzieży duże korzyści. Jeśli jeszcze weźniemy pod uwagę, że powinno się młodzież wdrażać do zajęcia czynnej postawy w celu ulepszenia poznanego środowiska, w którem ona żyje, to cel wychowawczy tego rodzaju podejścia jest zupełnie zrozumiały. Nie sądzę, żeby ta wspólna praca oderwała nauczyciela od jego normalnych zajęć. Jest to przecież praca ściśle związana z programem i, poczynając już na poziomie trzeciej klasy szkoły powszechnej, można wciągnąć dzieci do wykonania najprostszych prac. Grupami dzieci mogą pod okiem nauczyciela mierzyć, obliczać i t. p. Obecność nauczyciela przy pracach dzieci nad stroną zewnętrzną środowiska, będzie miała i tę korzyść, że nauczyciel w tym czasie może „podpatrzeć“ bardzo wiele szczegółów z życia środowiska, by je później zużytkować do opracowania całości. Wzór pracy obrany przez 1-y rejon nie jest bynajmniej wzorem, który może się nadać dla badań wszystkich rodzajów środowisk. Można ten wzór dowolnie rozszerzyć, lub uszczuplić w zależności od badanego terenu. Jest to, jak zresztą podkreśliłem, wzór dla pierwszego etapu naszych prac w terenie. We wzorze tym, nie uwzględniliśmy zupełnie lokalnych warunków materjalnego bytu. Do tego zagadnienia znów potrzebne są monografje większych warsztatów pracy, przedewszystkiem fobryk. Pozatem dla całości zagadnienia potrzebne są badania

---

1) W Warszawie mapy terenów w skali 1:10.000 można nabyć w Archiwum Magistratu, Krakowskie Przedmieście 1.

w zakresie poznania styczności społecznych i psychiki środowiska. Podstawą do tych badań jest rodzina.

Zachodzi znów pytanie, czy zainteresować się wszystkiemi rodzinami, zamieszkującemi teren przez nas badany?

Jeśli chodzi o dzielnicę wielkomiejską, to dla nauczycielstwa byłoby to wprost niewykonalne, nawet gdyby pracę taką obliczyć na kilka lat. Trzeba się przeto ograniczyć do rodzin typowych, zamieszkujących dane środowisko, albo do rodzin dzieci uczęszczających do szkół naszych (co byłoby najwłaściwszem dla naszych celów). Najlepiej przy tych badaniach zastosować metodę wywiadu bezpośredniego. Wywiad z rodziną winien nosić charrakter objektywny, lecz życzliwy. Sprawy te będą dopiero następnym etapem naszych dociekań. Można wprawdzie urządzić się w ten sposób, by nauczycielstwo, badające jakieś środowisko, podzieliło się na grupy. Wówczas jedna grupa może zająć się badaniem terenu, druga badaniem stosunków panujących w fabrykach, instytucjach społecznych, samorządowych, trzecia badaniem rodziny. Tak zebrana całość, poprzedzona ewentualnie rysem historycznym terenu, i opracowana z uwzględieniem wzajemnych wpływów wszystkich tych zagadnień da nam dopiero rezultaty naszych prac.[1])

Mgr. J. CHŁOPSKI.

Dalsze losy b. wychowanków

szkoły specjalnej dla chłopców trudnych do prowadzenia przy ul. Szczęśliwickiej 14, w Warszawie.

Zadaniem szkoły specjalnej dla dzieci trudnych do prowadzenia jest:

1) odciążenie szkoły powszechnej od trudnego pod względem wychowawczym elementu,

2) wychowanie tych dzieci na pożytecznych członków społeczeństwa.

---

1) Wzory do badań można znaleźć w wyżej wspomnianym dziele St. Rychlińskiego.

O znaczeniu wychowawczem tych badań mówi praca wyżej wspomniana H. Radlińskiej.

Pierwszy warunek zostaje spełniony przez fakt przeniesienia takiego dziecka ze szkoły powszechnej do szkoły specjalnej, zaś drugi warunek bywa dopiero zrealizowany, jeżeli szkoła specjalna, zwalniając swego wychowanka, przywraca społeczeństwu wartościową jednostkę. Miernikiem wartości szkoły i racji jej istnienia są dalsze losy wychowanków.

Jakkolwiek szkoła, o której mowa, istnieje dopiero 5 lat — liczba b. wychowanków jest dostatecznie wielka, by pozwoliła zorjentować się, jak dalece szkoła specjalna dla chłopców trudnych do prowadzenia w obecnych warunkach, wywiązuje się ze swojego zadania.

Oto kilka danych cyfrowych.

W tym pięcioletnim okresie przewinęło się przez mury naszej szkoły 185-u uczniów. Trudno powiedzieć, że wychowywali się, bowiem pobyt ich w szkole przeważnie był tak krótki, że nie można go uważać za okres wychowawczy, mający wpływ na dalszy bieg życia. 57-u chłopców zaledwie jeden rok było pod naszą opieką. Jeżeli jeszcze weźmie się pod uwagę, że szkoły powszechne przważnie przesyłają nam chłopców w ciągu roku szkolnego, często nawet po pierwszym okresie lub po pierwszem półroczu (okresy klasyfikacyj) — to okres ten jednoroczny zredukuje się w przeważającej części do kilku miesięcy.

2-letnią opiekę otrzymało 71 chłopców; 3-letnią — 32; 4-letnią — 21; 5-letnią — 4.

I cóż tu mówić o prognozie, skoro nie zdążyło się postawić rzetelnej djagnozy i wychowanek przestał być wychowankiem, jużto dlatego, że dawno przekroczył wiek szkony, a młodsza generacja dopominała się o swoje miejsca, jużto dzięki swoim podłożom psychopatycznem i demoralizującemu wpływowi na kolegów. I dlatego też pewna część wychowanków — mimo tendencyj naszej szkoły do utrzymania możliwie najdłuższej opieki nad nimi — musiała dla dobra ogółu poprzestać na trzy lub czteroklasowem wykształceniu.

Mamy więc b. wychowanków w wieku:

13-letnich — 2; 14-letnich — 14; 15-letnich — 22; 16-letnich — 13; 17-letnich — 21; 18-letnich — 32; 19-letnich — 40; 20-letnich — 29; 21-letnich — 8; 22-letnich — 4.

To są dane, które zebrałem na podstawie teczek indywidualnych Ciekawsze są, choć skromne, wiadomości o dalszych losach b. naszych pupilów. Kilku ożeniło się i zajęci obecnie własnemi dziećmi, zapomniało o swoich barwnych latach szkolnych. Kilkunastu barwne lata szkolne minęły jak sen — a przyszły lata szare... za kratami lub też przywdziali zakładowe ubrania w Studzieńcu. Dużo chłopców trudno odszukać: niektórzy wyjechali z Warszawy lub ciągle podróżują; inni przeprowadzili się, a jeszcze inni wogóle nigdzie nie mieszkają... wrócili na ulicę.

Wiemy zaledwie o 72 chłopcach.

Z tych pracuje (liczę i gazeciarzy)	29 chł.
Kształci się dalej (tylko w szk. zawod.)	11 „
Utrzymuje kontakt ze szkołą	37 „

Są to chłopcy, którzy najdłużej byli w naszej szkole.

Wnioski z tych paru cyfrowych zestawień proste:

1. Prowadzić właściwą selekcję w punktach obserwacyjnych i kierować do szkoły specjalnej dla trudnych do prowadzenia tylko dzieci o defektach z przewagą czynnika socjalnego; dzieci o podłożu psychopatycznem — do zakładów leczniczo-wychowawczych.

2. Przesyłać dzieci do szkoły specj. możliwie najwcześniej.

3. zorganizować stałą opiekę nad b. wychowankami i obdarzyć ich największą bronią przeciw przestępczości — zawodem i pracą.

4. Umożliwić szkole specj. zracjonalizowane wychowanie przez:

a) odpowiednie tereny i lokale,

b) unormowanie kwestji prograu naukowego i systemu wychowawczego (przejść z okresu prób i doświadczeń w normalny tok rzetelnej pracy).

5. Wprowadzić pieczątki szkół powsz. („przydomek" — specjalna — często powoduje przykrości w dalszem kształceniu się lub wyszukaniu pracy).

Prowadzę kilku chłopców szósty rok. W czerwcu wydam im świadectwa z ukończenia 7-u klas. Na każdej konferencji z rodzicami omawiam przyszłe losy moich kilkuletnich wychowanków. Poza radą nic więcej dać nie mogę. I wskazówki po-

radni psychotechnicznej są tylko drogowskazem próżni. Tembardziej przykro, kiedy zdaję sobie sprawę, że ci, których prowadzę szósty rok, chętnie uczyliby się dalej — mają wybrany kierunek.

Wybrałem 2-ch najzdolniejszych i najbiedniejszych chłopców z internatu na dalszą naukę, opłacaną przez Radę Szkolną m. st. Warszawy. Myśl, że przynajmniej 2-ch nie zmarnuje się.

ZYGM. LEWANDOWSKI.

Z kolonij zimowych Rady Szkolnej w 1933/34 roku.

Doceniając znaczenie wypoczynku w dobrych warunkach odżywczych przy zastosowaniu rozrywek i sportów zimowych, Rada Szkolna m. st. Warszawy zajęła się w bieżącym roku szkolnym zorganizowaniem 3-tygodniowych zimowych kolonij dla dzieci szkół powszechnych.

Starania przewodniczącego Komisji Opiek Szkolnych, posła Juljana Smulikowskiego, o uzyskanie na ten cel zasiłki z Komisarjatu Rządu, pozwoliły na wysłanie kilkuset dzieci z pośród najbiedniejszych, a najbardziej tego potrzebujących. Wyboru tych dzieci dokonały szkoły, opierając się na rejestracji dzieci rodziców bezrobotnych, prowadzonej od dłuższego czasu przez Radę Szkolną dla celów dożywiania.

Kolonję zimową zorganizowano w Małkini, w której baraki wojskowe oddane do użytku Rady Szkolnej, przygotowane są na okres zimowy. Jak najdalej posunięta oszczędność, bez zmniejszania najważniejszych postulatów kolonijnych, obfitego żywienia i troskliwej opieki — pozwoliła na ustalenie budżetu wydatków w wysokości 36 zł. na dziecko, licząc w tem i przejazd dzieci.

Pierwsze te kolonje zimowe wykazały ich wielką użyteczność dla dzieci i będą rozszrzane w latach następnych.

Kolonję zimową rozpoczęto 24 grudnia 1933 r.

Stan liczebny kolonji wynosił 208 dzieci, przybyłych tylko na okres ferji zimowych, oraz 66 dzieci przebywających w internacie Rady Szkolnej m. st. Warszawy w Małkini.

Okres kolonijny trwał od 24. XII. 1933 r. do 14. I. 1934 r. Największy przyrost na wadze 7,8 klg., dość dużej ilości przybyło od 3 — 5 klg., bez zmiany wagi odjechało 2 dzieci, ubytek na wadze 3 dzieci (jedno 10 dkg., dwoje 1 klg.). Przybytek na wadze przyniósł sumarycznie 328,8 klg., co przeciętnie na dziecko dało 1,2 klg.

Zestawienie wydatków.

Personel i służba wraz ze świadczeniami	771	zł.	10 gr.
żywienie dzieci i personelu	4.851	„	65 „
przejazdy	680	„	38 „
pomoc lekarska	175	„	55 „
opał i światło	700	„	—
różne wydatki	406	„	80 „
Razem	7.585	zł.	48 gr.

W p ł y w y.

Subsydjum Komisarjatu Rządu	2.800	zł.	—
Udział Rady Szkolnej	2.085	„	48 gr.

Koszt żywienia na dziecko wyniósł 1 zł. 06 gr., co stanowi około 64%.

Szkoły bez podręczników.

(O książki dla dzieci Kresów).

Kresy Wschodnie, a szczególniej Polesie, są najbiedniejszą dzielnicą Polski. Uboga gleba, niska kultura i brak komunikacji są główną przyczyną upośledzenia tych województw.

W innych województwach rolnicy sprzedają zboże, na Polesie zaś nawet rolnicy muszą dokupować żyto, gdyż własna produkcja nie wystarcza na chleb. Dawniej przy eksploatacji ludność miała zarobek, lecz od kilku lat eksport materjałów leśnych został zredukowany do minimalnych ilości i źródła zarobków zniknęły. Hodowla bydła dawała środki na opłacanie podatków i najniezbędniejsze potrzeby domowe i go-

spodarcze. Od paru lat cena bydła spadła w czwórnasób, i pieniądze uzyskane z tego źródła nie wystarczają nawet na opłacenie podatków.

Zapanowała więc na Polesiu bieda. Potęgują ją jeszcze częste epidemiczne choroby. Brak pieniędzy na kupno soli, mydła i nafty. Wprawdzie większość włościan oddawna używa stale łuczywa do oświetlenia izb, lecz zamożniejsi zaczęli już kupować małe lampki naftowe, czyniąc pierwszy krok ku kulturze. Dzisiaj lampki te stoją próżne.

A podręczniki szkolne dla dzieci? Kto je kupi?

Dawniej władze szkolne przysyłały część elementarzy, samorządy również asygnowały pewne kwoty na kupno podręczników dla biedniejszych dzieci. Ludność oddawna przyzwyczajona była, że troska o pomoce szkolne nie do niej należy. Dzisiaj ani władze szkolne ani samorządy podręczników nie mogą dostarczać, a ludność nie posiada środków na kupno książek. Dzieci chodzą do szkoły bez podręczniów i zeszytów. Jakże ciężką pracę mają nauczyciele w tych warunkach!

Nad tą tragiczną sytuacją biednej dziatwy kresowej nie możemy przejść obojętnie. Bogatsze województwa, szczególniej Warszawa muszą okazać pomoc. Tutejsza młodzież szkolna posiada nieużywne już podręczniki szkolne i pomoce naukowe. W bibljotekach szkolnych również znajdzie się materjał, który z powodu nowych programów leży bezużytecznie. Zbierajmy je więc i wysyłajmy do szkół na Kresach. Każdą książeczką lub najmniejszym datkiem sprawimy tam wielką radość i ułatwimy naukę biednej dziatwie.

Ofiarodawcy niechaj włożą do książki kartkę ze swym adresem, będziemy wiedzieli komu się ta książka dostanie, odbiorca zakomunikuje swój adres i w ten sposób nawiąże się listowna znajomość dzieci, a przy wycieczkach turystycznych może ofiarodawcy spotkają swe książki w rękach tamtejszej dziatwy.

Szanowni Panowie Kierownicy Szkół utrudzeni są częstemi zbiórkami, a apel niniejszy znów prosi o nową ofiarność ich pracy. Sprawa jednak jest tak ważna dla rozwoju szkolnictwa, iż nie wątpię, że nie odmówią niniejszej prośbie.

Pospieszmy więc z pomocą szkołom na Ziemiach Wschodnich. Dwa razy daje, kto daje natychmiast.

Jeden z emerytowanych nauczycieli z Polesia zajmie się odbiorem i wysyłaniem ofiarowanych przedmiotów.

Zawiadomienie o zebranych książkach prosimy nadsyłać do lokalu Z. N. P. ul. Dobra Nr 6/8 pokój Nr. 137, tel. 587-29, lub Towarzystwo Przyjaciół Ziem Wschodnich ul. Hortensja Nr. 5 m. 13, (tel. 245-89) w godzinach biurowych.

Sprawy organizacyjne i komunikaty.

ŚLADEM DODATKU MIESZKANIOWEGO DLA MĘŻATEK.

W dniu 24 I. b. r. delegacja w osobach kol. kol. Machowskiego, Ciesielskiego i Jastrzębskiego interwenjowała w Min. Spr. Wewn. w sprawie odwołań od decyzji Zarządu Miejskiego m. st. Warszawy, wstrzymującej wypłatę dodatku mieszkaniowego nauczycielkom, mieszkującym razem ze swymi mężami w domach miejskich. Ministerstwo uzależniło swą odpowiedź od ogólnego rozstrzygnięcia kwestji dodatków i mieszkań dla całej Polski. Ponieważ ostatnie rozporządzenie M. S. Wewn. z dnia 20. II. b. r. reguluje kwestję w całości, przeto odpowiedź na powyższe odwołania będzie negatywna. W dniu 28. II. br. kol. Jastrzębski interwenjował w sprawie przyśpieszenia odpowiedzi u naczel. Podwińskiego w M. S. Wewn. i uzyskał zapewnienie, że do 10 dni każdy z zainteresowanych odpowiedź na odwołanie swe otrzyma. Przypominamy, że z chwilą otrzymania odpowiedzi należy niezwłocznie zgłosić się do radcy prawnego Związku (IV piętro, między 9 a 14-tą, lub 17 a 19 godz. celem sporządzenia skargi do Najwyższego Trybunału Administracyjnego.

ZMIANA REGULAMINU FUNDUSZU POGRZEBOWEGO.

Zarząd Oddz. m. st. Warszawy Z. N. P. uchwałą z dn. 7. II. r.b. zatwierdził następujący Regulamin Funduszu pogrzebowego.

1. Fudusz pogrzebowy tworzy się przy Oddziale m. st. Warszawy w celu udzielania pomocy w wypadku śmierci członka Oddziału m. st. Warszawy.

2. Fundusz pogrzebowy powstaje przez odpisywanie 15% z rachunku składek pobieranych na rzecz Oddziału.

3. Każdy członek Oddziału m. st. Warszawy po nieprzerwanej 5 letniej przynależności, uzyskuje prawo do zapomogi w wysokości 300 zł. i po 10 letniej — 600 zł.

4. Zapomogę przewidzianą w punkcie 3 otrzymuje w pełnej wyskości rodzina zmarłego zajmująca się pogrzebem; osoby zaś lub instytucje — zwrot kosztu pogrzebu do wysokości przypadającej zapomogi.

5. Zapomoga nieodebrana w ciągu 6 miesięcy od dnia śmierci ulega przedawnieniu i w wypadkach wyjątkowych na podstawie decyzji Zarządu Oddziału może być wypłacona.

6. Wysokość potrąceń na fundusz pogrzebowy jest jednakowa dla wszystkich członków.

7. Do odbioru zapomogi należy przedstawić dowód stwierdzający stosunek pokrewieństwa i świadectwo zgonu członka.

8. Fundusz pogrzebowy podlega wyłączeniu z ogólnego fuduszu Oddziału i wszelkie rezerwy są kapitałem procentującym.

KURSY PROGRAMOWO-USTROJOWE.

Oddział Warszawski Z. N. P. zorganizował w pierwszym terminie sześć kompletów kursów programowo-ustrojowych, w czasie od 15 listopada 1933 roku, do 28 lutego 1934 roku. Razem więc przesłuchało kursy programowo-ustrojowe 660 nauczycieli.

W drugim terminie zapisało się dotychczas 750 osób. Kursy odbywać się będą w następujących punktach Warszawy: 1) ul. Miodowa 25 — szk. 110 (poniedz., środy, piątki), 2) pl. Trzech Krzyży — Instytut Głuchoniemych i Ociemniałych (poniedz., środy, piątki), 3) ul. Leszno 109 — szk. 194 (wtorki, czwartki, soboty), 4) ul. Nalewki 2a — szk. 84 (poniedz., środy, piątki), 5) ul. Narbutta 14 — szk. 191 (poniedz., środy, piątki), 6) dom Z. N. P. — ul. Dobra 6/8 (poniedz., środy, piątki) w godzinach od 18 do 20.

W. K. N. WYCHOWANIA FIZYCZNEGO.

Wraz z kursem pływania rozpocznie się roczny Korespondencyjny W. K. Wychowania Fizycznego. Uczestnicy tego kursu poza 10-ma pracami piśmiennemi przejdą powyższy kurs pływania na tych samych warunkach, jednocześnie odbędą się w okresie wakacyj 4-ro tygodniowe ćwiczenia w obozie sportowym w Gdyni i 3 tygodniowe w okresie zimowym w Worochcie.

Zgłoszenia wraz z zadatkiem 3 zł. należy kierować: Zarząd Okręgu Warszawskiego Związku Nauczycielstwa Polskiego — Warszawa, Wybrzeże Kościuszkowskie 35 — konto P. K. O. Nr. 25.918.

KURS PŁYWANIA.

W czasie feryj świąt Wielkiejnocy od dnia 28.III do 3.IV. br. włącznie, staraniem Zarządu Okręgu Warszawskiego Związku N. P. został zorganizowany w basenie A. Z. S. kurs pływania dla nauczycieli. Jednocześnie będzie omówiony tegoroczny letni sezon sportowy.

Opłata kursowa wynosi 12 zł. za: 25 godzin zajęć praktycznych w basenie. Wycieczki. Teatr Wielki i kino „Colosseum".

Zgłoszenia wraz z opłatą należy kierować: Zarząd Okręgu Warszawskiego Związku Nauczycielstwa Polskiego — Warszawa, Wybrzeże Kościuszkowskie Nr. 35 — konto P. K. O. Nr. 25.918.

Uczestnicy korzystają ze zleceń na przejazd koleją w/g taryfy wojskowej — 18% ceny biletu.

ZAPISY DO SZKÓŁ POWSZECHNYCH.

Zapisy do szkół powszechynch m. st. Warszawy kuratorjum wyznaczyło na dzień 10. IV. b. r. Tak spóźniony terminu zapisów odbije się niewątpliwie ujemnie na organizacji nowego roku szkolnego. Sytuację pogorszy jeszcze i ten fakt, że badania lekarskie nowozapisanych dzieci mają odbyć się (takie jest stanowisko Sekcji Higjeny!) **na trzy dni** przed rozpoczęciem lekcyj.

Zarówno co do spóźnionego terminu zapisów, jak osobnego terminu badań lekarskich wypowiedzieli swój sprzeciw przedstawiciele Komisji Powszechnego nauczania Rady Szkolnej łącznie z inspektorem szkolnym.

Jeszcze Poż. Narodowa.

Szkoła Nr. 6 (specjalna) kl. VI zakupiła Obligację Poż. Nar. na sumę 50 zł. Kl. VII szkoły 132 — również tyle.

Przy nadchodzących świętach składamy Koleżankom i Kolegom serdeczne życzenia Wesołego Alleluja!

To i Owo.

TROSKI OBYWATELA.

1 NOWE WYCHOWANIE RELIGIJNE. Ministrowie, inspektorzy, koledzy i Czytelnicy, pozwólcie mi wybrnąć z rozterki, w którą wpadłem po przeczytaniu książki niejakiego p. Sobolewa p. t. „KARANIE WYCHOWAWCZE". Czemuż wszyscy milczycie jako obywatele i pedagogowie, prawodawcy, jako katolicy, jako normalni ludzie, widząc że książka o skuteczności i metodzie bicia dzieci UZYSKAŁA APROBATĘ KURJI ARCYBISKUPIEJ W WILNIE! Który autorytet mam wybrać: świeckiej pedogogiki, czy kościelnej, które przecież łączą się w jednem Ministerstwie W. R. i O. P.? czy pedagogowie — duchowni będą mogli uprawiać sadystyczną pedagogikę p. Sobolewa (aprob. kurji Wileń.) Prosimy o zorganizowanie kursów o „nowem wychowaniu" dla nauczycieli ewent. dla osób propagujących bicie. Sądzę, że temat nadaje się do rozważań w naszem Ministerstwie Oświaty. A możeby od „aprobaty" posunąć się o krok naprzód i książkę p. S. ogłosić jakimś „listem"?

2. POTĘPIENI. Niedawno dostojnicy kościoła katolickiego w Polsce w liście pasterskim potępili działalność kilkuset tysięcy obywateli polskich, to jedynie za to, że obywatele ci zgrzeszyli ciężko, wstępując do organizacyj, mających na celu poważną pracę społeczną i współpracę z rządem. Co ma teraz począć gorliwa katoliczka a jednocześnie gorliwa zwolenniczka Marszałka Piłsudskiego a członkini Związku Pracy Obyw. Kobiet? Czy nic niema dla niej obrony w Konkordacie? Czy władze duchowne nie ukażą wyklęciem władz administracyjnych za legalizację potępionych organizacyj?

3. PROSZĘ O PRZYDZIAŁ. Czytając „Wiadomości Archidjecezjalne Warszawskie”, staję wobec pytania. Kim ja jestem w Polsce: czy obywatelem Stolicy Apostolskiej; czy Państwa polskiego. Pytania te nasuwają mi się na widok kolejności „rozporządzeń”, podanych w treści numeru wymienionych wyżej „Wiadomości”. Kolejność w tytule „dział urzędowy” jest następująca: 1. Rozporządzenia Stolicy Apostolskiej, (Dekret o nadaniu odpustu...) 2. Rozporządzenia Kurji metropolitalnej; 3. (!) Rozporządzenia prawo-państwowe (Dekret Prezydenta Rzeczp.). Czy ze względu na treść rozporządeń i pewną kurtuazję wobec Prezydenta Rzeczp. oraz płatników podatku kościelnego w Polsce nie należałoby zmienić kolejności tematów w Dziale Urzędowym „Wiad. Archid”?

A więc: czy mam bić dzieci, czy mam wystąpić z Legjonu Młodych, czy hymn papieski mam uznać za polski? Czy też mam postąpić wprost przeciwnie. Proszę o przydział wyraźny, gdyż dłużej nie wytrzymam między groźbą męk piekielnych a zarzutem braku uczuć patrjotycznych. Chcę dać „Panu Bogu świeczkę” a ogarek o djabła potłuc. Nie wiem tylko, czy „nowe” wychowanie religijne z książki p. Sobolewa nie przewiduje i w takich wypadkach chłosty. Tak czy siak fala moich rozterek obywatelskich wzrasta.

BICZ.

WYKAZ FIRM

w których członkowie Oddziału Warszawskiego Związku N. P. mogą otrzymywać towary na raty:

1. **Herse Bogusław** — Marszałkowska 150.
2. **Bracia Jabłkowscy** — Bracka 25.
3. **Węgierski Stan.** — (Mag. bław.) Marszałkowska 64.
4. **Tarnowski Jan** „ „ Marszałkowska 133.
5. **Efraim M.** — (wełny, jedw., koron.) Marszałkowska 125 i Długa 50
6. **Cwejko I.** — (wełny, jedw., koronki) Bielańska 23.
7. **Szyszko E.** — (konf. damska i dziec.) Marszałkowska 99.
8. **Molenda Gustaw** (skład fabr. sukna) — Nalewki 29.
9. **Aljot** (galanterja) — Kilińskiego 3.
10. **Biłowicka** (konf. dziec.) — Marszałkowska 91.
11. **Fuchs** (trykotaże) — Nalewki 2.
12. **L'hiver** (Skład futer) — Miodowa 25.
13. **Centrala Obuwia** — Krucza 25.
14. **Obremski H.** (mag. obuwia) — Senatorska 27.
15. **Waszkiewicz** (prac. kraw.) — Nowogrodzka 14, tel. 271-41.
16. **Zając** (prac. kraw.) — Śniadeckich 16.
17. **Fraget** (wyr. srebrne i platery) — Marszałkowska 64.
18. **Zegrze J.** (skł. jubil.-zegarm.) — Nowy-Świat 30.
19. **Węgloblok** (skład węgla) — Ordynacka 11.
20. **Silemin** „ „ — Mazowiecka 2.
21. **Nasza Księgarnia** (książki) — Ś-to Krzyska 18.
22. **Radjo-Jar** (aparaty fotogr. i radjowe) — Nowy-Świat 50.
23. **Ruszkowski** (mag. obuwia) — Sienna 8.
24. **Grimm Sukc. i Kamiński** (gramofony) Rymarska 7.
25. **Parker** (wieczne pióra) — Kancelarja Oddz. Warsz.
26. **Majchrzak Wacław** (pracownia krawiecka damska)— Wspólna 6 m. 21
27. **Bracia Pakulscy** (towary kolonjalne) —
    filje: Bracka 22, Marszałkowska 110, Marszałkowska 57, Raszyńska 15.
28. **Halina** (pracownia gorseciarska) — ul. Chmielna 27.
29. **Stadjon** (składnica sportowa) — Królewska 31.
30. **B-cia Giowanoli** (pracownia krawiecka męska) — Złota 4, m. 10.
31. **Dütz B.** (magazyn bławatny) — Nowy Świat 33.
32. **Obremski B.** (kilimy) — Nowy Świat 19.

Członkowie Oddziału Warszawskiego Zw. N. P. otrzymują „Głos Warszawski" bezpłatnie.

Prenumerata „Głosu Warszawskiego" wynosi: rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł., numer pojedyńczy — 50 gr.

Redaktor odpowiedzialny oraz wydawca z ramienia Zarządu Oddziału Warszaw. Zw. N. P.— *STANISŁAW DOBRANIECKI.*

Zakłady Graficzne „LITART" Sp. z o. o. Warszawa.